Pojedynczy Numer 30 hal.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.

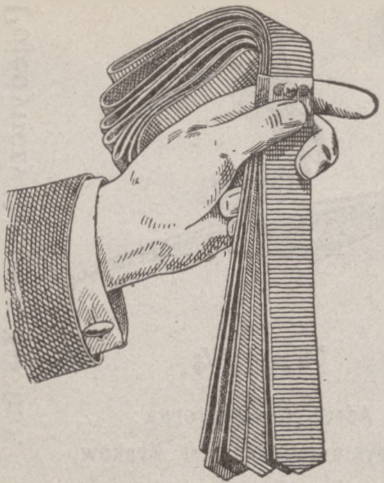


Rok 42. **Nr. 14.**

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie 8 kor., kwartalnie 2 kor.

Adres Wydawnictwa: Władysław Borkowski, Kraków, ulica Niecała l. 4.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.



Dla podróżujących

w wielkim wyborze

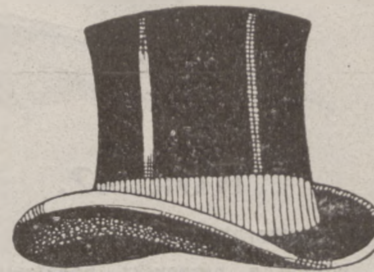
torby, walizy, worki na rzeczy, derki, pledy, paski, necessery. czapki, pantofle, peleryny, koszule turystyczne flanelowe i zefirowe. **Pończochy sportowe.**

poleca

BOLESŁAW WIERZEJSKI

Kraków, Rynek róg ulicy Floryańskiej.

Bielizna biała i kolorowa w wielkim wyborze.



Znaną Restauracyę

W HOTELU SASKIM

objął z dniem 1-go lutego b. r.

JAKÓB SICHEL

długoletni płatniczy w Restauracyi Grand Hotelu

i prowadzić ją będzie we własnym zarządzie, ręcząc za znakomite potrawy i napoje, umiarkowane ceny i rzetelną obsługę. — Wyśmienite obiady po 3 kor. od godz. 12—3, gorące potrawy do godz. 12 w nocy.

Lokal po teatrze otwarty! Koncert muzyki salonowej!

Wincenty Satalecki

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

FABRYKA PAROWA

WYROBÓW MASARSKICH

w Krakowie, ulica Floryańska L. 18.

wyrabia i poleca: **Szynki** praskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbaski** i **serdelki** wiedeńskie, **kiszki** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar

Cenniki szczegółowe na żądanie. — Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem

---

Najprzedniejszą herbatę Ceylon

„RANGALLA CEYLON TEA“

pod własną marką ochronną **„Palma“** importowaną wprost z Ceylonu a urzędownie chem. badaną, po cenie:

1 K. 40 hal.	za 125 gr.	}	Nr. 1. kolor czerwony złoty
— „ 75 „	„ 62½ „	}	
„ 20 „	„ 125 „	}	Nr. 2. kolor fiołkowy złoty
— „ 65 „	„ 62½ „	}	

POLECA

A. HAWEŁKA W KRAKOWIE.

c. i k. dost. Dworu austr.-węg. i król. Grecyi.

Przy odbiorze ½ **Kg. naraz, dostarcza franko opakowanie i porto do każdej miejscowości austr.-węg.**



Zakład pogrzebowy

odznaczony krzyżem zasługi

JANA WOLNEGO

W KRAKOWIE,
PLAC SZCZEPAŃSKI L. 2.

DOM WŁASNY,

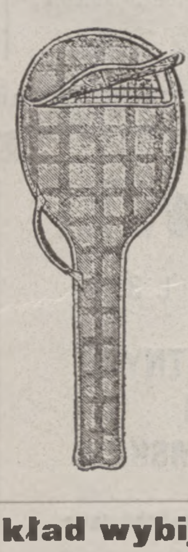
Telefon 331. **Telefon 331.**

Kasa zaliczkowa

FILII BANKU HIPOTECZNEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. I.

Udziela pożyczki na zastaw kosztowności (złoto, srebro, drogie kamienie) i papiery wartościowe.



PERFUMY i MYDŁA

krajowe, francuskie, warszawskie i angielskie

Nowość! Nowość!

MYDŁA Violettes de Nice „Nr. 810“

1 karton 3 sztuki Kor. 2·00.

Główny skład MYDEŁ przetłuszczonych

MALINOWSKIEGO z Warszawy.

Lawn Tennis, Rakiety, Piłki, Piłki nożne,

Huśtawki i Hamaki dla dzieci i dorosłych

polecają:

Reim i Spółka

KRAKÓW, RYNEK 37.

„HERMINA“

Zakład wybijania wzorów i monogramów oraz pracownia haftów i szycia

W KRAKOWIE, ULICA KARMELICKA Nr. 1

Rok 42. Kraków, dnia 15 lipca 1909 r. Nr 14.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hl.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Po zamknięciu sesyi.

Po ciężkiej pracy, niestety językiem
A nigdy przecież sercem ani głową,
Czereda posłów, głodna i spragniona
Już do wyjazdu w drogę jest gotową,
Nic nie zdziaławszy dla dobra narodu,
Chyba, że innym przypinali łatki,
Nie dawszy pracy żadnego dowodu,
Pakuje swoje na drogę manatki!

Jęk, lament, szlochy, lecz to nie pomoże,
W pusty pulares patrzy jaki taki,
Bowiem pan Bienerth, ach pożal się Boże,
Puścił ich wszystkich bez dyety w duraki!
Za tyle pracy, za wysiłków tyle
Nic nie dostali, odchodzą z godnością
I ten postępek centralnego rządu
Każdy nazywa — czarną niewdzięcznością!

Oj, że wam pany prawnie się należy
Nagroda jakaś i pewne uznanie
To każdy przyzna, ale tą nagrodą
Nie synekura, lecz gruntowne lanie!
Wy zamiast pracy, czas tracicie darmo
Czyli o zmierzchu, czyli o świtaniu,
Na sporach, waśniach, własnych interesach
I czczem, bezmyślnem i głupiem gadaniu!

Więc na wakacye jadąc, choć niechętnie,
Bądźcie kontenci, że tak się skończyło,
Bowiem cierpliwość ma pewne granice!
Że się na waszej skórze nie skrupiło
Chwalcie Jehowę — więcejście nie warci
I to wam każdy dziś przyzna niestety,
A i Rząd także w uznaniu tej pracy
Nie napchał złotem podróżnej kalety!

WICEK SOCYALIK.



Do moigo letnigo miszkania na olejandrach przyknajał psiokrew jakiś gawer. Z kimże — pedam — okoliczność? — A no (peda) jezdem urzyndnik od pana Majnla i kciołem z panem dobrodziejem o nim pogwarzyć. — A chtóż to jezd — pedam— z przeproszeniem ten Majnl? — U! (peda) to okrutnie dobry chłop. On ci panie kce coby wszystkie narody austrjackie żyły psiokrew w zgodzie. On ci kce, coby kuždymu było na tym świecie słodko i lotygo kuždymu, chto ino płaci, sprzedaje czykuladę, nierobiący przytem żadnyj psiokrew różnicy między narodowościami: Śwab czy Słowian, żyd czy cygan, lo nigo alles ajns. Takież najświntsze przykonania mo i co do kawy tak palonyj jak mielonyj; kuždemu ij da i sto kilo, byle ino dostał hopy. A fielantrop ci z nigo taki, co nima winkszygo w Europie... A nam urzyndnikom Polakom, to ci pozwala po polsku gwarzyć i na pirszygo legularnie pensyją płaci... — Dobrze (pedam) ale co to mnie psiokrew obłazi? loczygo to pan jezd mi gadający i czygo sobie odemnie życzący? — Otóż, widzi pan Wicek (peda gawer) — jobym piknie prosiuł coby pon w *Djoble* stanon w jego obronie, coby pon to nagrypsał com tu mówiuł, coby pon nie pozwolił jego czykulady i kawy bojkotuwać. Bo te zatracone patryjotniki spikneni się na nigo i wydziwiają co on jezd hakatysta... — A bez co (pedam) wydziwiają? — A bez to, co Majnl dał 4000 korun na Siulverajn. — Tak? (rzekę), a no to niech tygo Śwaba ślak trafi — rozumiesz pon? Wynoś sie pon psiokrew, pókim dobry...

Na to ten psiokrew gawer uśmichnął sie, wyjon z doliny 20 fajgli i peda: »A co tera bedzie? - to lo pana panie Wicek«. Na te psiokrew słowa wziena mnie szewska pasja. „Odknaj chłopie — krzyknułem — bo jak chycę psiokrew za lagę to ci giczały psiokrew poprzetrącam“... I dał ci chłop taką dymę, co aże sie za nim kurzyło...

A potym przyloz Ferdyk i peda: słuchaj Wicek, loczygoś ty głupi? — A bo co? pedam — A no, bo ten gawer dałby ci i cztyrdzieści fajgli, byleś ino Majnla pochwalił. — Chyba śpasujesz Ferdyk (rzekę), bo żadyn psiokrew polski literata abo dziennikarz nie sprzedałby psiokrew hakatyście za hopy suminia. — Tak? (peda Ferdyk) a no to czytaj psiokrew szmaty, a w kuždyj najdziesz o Majnlu to, co ten gawer gwarzył. — Łżesz psiokrew! krzyknułem, chyciłem za lagę — i Ferdyk tyż dał wyliwę z olejandrów.

Jo to grypsam do *Djobła* coby psiokrew naród wiedzioł, jakie to kalejumnie puskają na gazetników. Bo przecie nicht psiokrew nie uwierzy, coby jaka rydakcja wziena łapówę od takigo Majnla i wydrukowała artekuł w jego obronie.

Żydzie, dej psiokrew blachę, a jakby ci chto mówiuł, co taką śwajneraj zrobiuła jaka gazyta, to napluń mu psiokrew w jadaczkę, bo łże hycel i tyle![1])

[1]) Jak widzimy p. Wicek jest bardzo naiwny na punkcie patrjotyzmu i uczciwości naszego dziennikarstwa. Nie wyprowadzajmy go z błędu, nie pokazujmy mu ostatniego nru »Straży Polskiej«, która w artykule „Juljusz Meinl i Królowa Opinja“ kreśli smutny obrazek tego patrjotyzmu i tej uczciwości. Prawie każdemu dziennikowi Meinl złożył swój »okup«.

Adres do cara.

Polscy członkowie państwowej Rady
Adres do cara czuły podali,
Że ich uczucia wiernopoddańcze
Są jak z granitu, żelaza, stali.
Niech rząd uciska, niechaj wykrawa
Z żywego ciała naszą Chełmszczyznę,
Polscy posłowie do Rady Państwa
Kochają carską russką ojczyznę.

Car odpowiedział najmiłościwiej:
»W uczucia panów lojalne wierzę«.
I nie ulega też wątpliwości,
Że odpowiedział zupełnie szczerze.

Bo chyba każdy to przyznać musi,
Że na obszarach Rosyi niezmiernych
Car i z latarnią w ręku nie znajdzie
Psów tak chłostanych, a przecie wiernych.

Z chwili.

Największym apostołem miłości z hakatystami jest Tow. Szkoły ludowej, bo hakatystom (Rostowi) daje i od hakatystów (Meinla) bierze.

Z Sambora dochodzi wiadomość, że dr. Adam Doboszyński udławił się *mniakami*.

Choćby lokator krakowski był nie wiem jak znakomitym człowiekiem, to nigdy tak szybko nie pójdzie w górę jak... czynsz, który płaci za mieszkanie.

Jadący do badów pruskich, choćby się kąpali po kilka razy dziennie, pozostaną zawsze brudni.

Dr. Doboszyński polecił Nowej Reformie wykreślić miasto Sambor z mapy Galicyi i Lodomerji.

Sześciodniowa wycieczka Związku turystycznego do Warszawy, Płocka, Torunia itd. byłaby udała się znakomicie gdyby nie to, że nikt się do niej nie zapisał.

Na walnym *zjeździe* Szkoły Ludowej zjeździli ludowcy wszechpolaków, a wszechpolacy pojeździli po ludowcach.

Trzech budrysów.

(Warjant.)

...Po wyborczej zamieci
Do Krakowa mąż leci
I pod burką wielkiego coś dźwiga!
»Pewnie strojny w zaszczyty
»Wieziesz mandat zdobyty«?...
— »Nie! Konopo samborska to figa!«

W Wiedniu.

— A toś się pan, panie Meinl urządził z temi 4000 koronami na Schulverein w Galicyi...

— Jakto urządził? Cóż mi to szkodzi

— Prosta rzecz, że utracisz pan w Galicyi odbiorców.

— Śmiej się pan z tego. Wszak to z Galicyą sprawa. Jużem ją uspokoił.

— Jakim sposobem?

— A no dałem na ich Schulverein dwa tysiące...

— I wzięli?

— Ba! w rękę pocałowali.

— No a dzienniki, a opinja?

— Dzienniki też zapłaciłem. Temu dałem sto, temu pięćdziesiąt reńskich, stosownie do tego, jak który wysoko ceni sobie »patryjotyzm« — i mam spokój. Chwalą mnie, szanują..

— Wiesz pan, że to nie do uwierzenia...

— No tak, nie do uwierzenia byłoby gdzieindziej, ale nie w Galicyi...

— I nie czujesz pan zastoju w sprzedaży?

— Ależ przeciwnie. W skutek niesłychanej reklamy ruch się powiększył[1]). I żałuję nawet, żem dał naszemu Schulvereinowi te 4000. Bo Polacy to poczciwy naród — byle czem gębę im zatkasz. Po co ich drażnić — lepszego materyału na naszych »poddanych« mieć nie możemy...

— Ale podobno buntuje się tam przeciw panu jakaś »Straż Polska«?

— Donoszono mi i o tem. Ale ta Straż, jako czysto narodowa, bezpartyjna, nie ma tam żadnego wpływu. Kochane Polaczki ją, a nie mnie bojkotują. Wydała ona przeciw mnie jakiś plakat, to go jej nawet rozlepić nie pozwolono...

[1]) Fakt to, niestety, autentyczny.

Hanako.

Poprzedzona wielką klaką
Przyjechała k'nam Hanako,
Co wygląda ladajako
A gra ledwie jako tako.

O szanowni recenzenci,
Co byliście wniebowzięci,
Przyznajcie się, mimo chęci,
Że byliście... wynajęci.

Uwagi.

Lwowski korespondent *Czasu* wpada w zachwyt z powodu wyboru d-ra Aschkenazego na wiceprezydenta Lwowa.

Powody ku temu są dwa:

Wszak to stronnictwo *Czasu*, kiedy rządził niem dr. Leo, przeprowadziło wybór p. Sarego na wiceprezydenta, jako spłacenie wekslu honorowego żydom za to, że pomogli dr. Leowi zostać posłem do sejmu.

To jest powód zewnętrzny.

A powód wewnętrzny jest ten, że nowoobrany wiceprezydent lwowski i korespondent *Czasu* mają pewne wspólne podobieństwo fizyczne, a raczej pewne wspólne braki.

Kiedy Abrahamowicz, jako czynny polityk, był chytry jak lis i kłamał jak politykowi przystało, wszyscy bez wyjątku unosili się nad jego rozumem i prawdómównością, — kiedy zaś Abrahamowicz wycofał się z polityki i pisze szczerą prawdę, wszyscy nazywają go głupim i kłamcą.

Dr. Leo chce zawsze się odróżniać. Mieliśmy nadziemne Dietlówki i Friedleinówki — będziemy mieli podziemne Leówki. Wprawdzie takie podziemne wygody bywają w wielkich miastach, gdzie jest wielki ruch, a niema miejsca na stawianie gmachów ustępowych, ale w Krakowie takie okoliczności nie zachodzą. Idzie więc chyba o to, aby pełen nadziemskiej chwały dr. Leo cieszył się i chwałą podziemną.

Wołodyjowski! biedny rycerzyku
Trzeba ci było na to bić Niżowców,
Żeby nazwiskiem twojem klub ochrzczono
Lawntennisowców!?

W restauracyi.

Dr. Doboszyński (do kelnera) Proszę o rozbratel dobrze wysmażony, z cebulą...

Kelner: Co do niego dodać?

Dr. D. Trochę ziemnia .. (opamiętawszy się) nie, nie — niech będzie kapusta, ryż, kasza, ogórek, buraki, ananasy — co pan chcesz, byle nie ziemniaki.

Protektor cyrku.

Deputacya cyrku »Angelo« złożyła podziękowanie prezydentowi Leowi za obronę przedstawień cyrkowych w radzie miasta. Dostojny polityk pochwalając udzielanie przez magistrat koncesyi na budy cyrkowe, wyraził się, że publiczność jest ich „żądna“ a zresztą opłata od nich przynosi miastu dochód.

Djabeł uznaje te »żądze« ale zwraca uwagę, że publiczność jest także »żądna«, pieniędzy, taniości mieszkań, czystości miasta, niskich podatków i t. d. a dr. Leo całkiem się o to nie stara. Cyrk zaś należy do tych żądz co wódka, wesołe córki Koryntu i t. d.

Co do dochodów miasta, to o ile *Djabłu* wiadomo, cyrk Angelo zapłacił gminie 1000 K. a wywiezie z Krakowa 60, do 80 tysięcy Koron. Ładny zysk!

Ciężkie czasy.

W pewnem »domu inteligentnym« narzekali wszyscy na złe czasy. Jedni mówili o przykrych stosunkach politycznych, o ucisku Prusaków, o Chełmszczyźnie itd. Inni potępiali mrzonki neoslawistyczne, biadali nad zachowaniem się Rusinów, nad wzrastającym separatyzmem żydowskim, nad kłótniami w Kole polskiem. Wstąpiono później na więcej realne pole — na rosnące podatki, na niesłychaną drożyznę. Wokół powtarzano: ciężkie czasy! okropne czasy! klęski wokoło! wyżyć trudno! ręce opadają!

A byli w tem towarzystwie dwaj dawni koledzy: jeden »obcy« (z Królestwa), drugi miejscowy. Więc kiedy opuścili »dom inteligentny«, obcy odezwał się do miejscowego i jego małżonki:

— Co też państwo porabiacie w tych ciężkich czasach?

— Co mamy robić (odpowiedziała »kolegowa«). To samo co wszyscy. W poniedziałki chodzimy smucić się do cyrku, we wtorki rozpaczamy na operetce, we środę idziemy narzekać do Drobnera, w czwartki siedzimy znękani u Hawełki, w piątek jesteśmy jak bez głowy na Varieté w parku Krakowskim, sobotę przepędzamy ze łzami w oczach na tańcach w resursie, a niedzielę przepłakujemy na festynie w Parku Jordana. Czasem jedziemy jeszcze na parę dni do Wiednia z myślą samobójczą, bo w tej nadziei, że się kolej wykolei — czasem wreszcie idziemy na jakiś wiec, aby podrażnione nerwy uspokoić. I tak żyjemy z dnia na dzień, niepewni jutra...



Zdjęcie kinematograficzne z wyborów samborskich.

I. Doboszyński tryumfuje — Wszechpolak się pokazuje.
II. Ku strachowi „wrogów krzyża“ pan Wszechpolak się przybliża.
III. Żydki w nogi, Dobosz pada — pan Wszechpolak „teren bada“.
IV. Zginął Dobosz (pokój wieczny!) — jakiż Skarbek ten niegrzeczny!



Dawid na starość zabrał się do pióra,

A gdy je zmaczał w prawdy atramencie,

Tak jęło pryskać, że aż poplamiło

Z Stapą i Głąbiem Jego Petelencję.

Nowa moda.

Nastała dziś moda
Golić brody, wąsy,
Cieszą się golarze,
Damy robią dąsy.

Lecz mniejsza o damy,
Mniejsza o golarzy,
Grunt, jeśli mężczyznom
Z tą modą do twarzy.

Ba! ba! i jak jeszcze!
Rzecz to dowiedziona!
Każdy istny portret
Małpy bez ogona.

Jedne tylko oczy
Nazwy twarzy strzegą —
Bez nich mógłbyś przysiądz,
Że to... co innego.

Że to »coś« rzuciło
Więzy pantalonów,
Że to jest mieszkanka
Środkowych regionów.

Łatwo się omylić
I krzyknąć przypadkiem:
»Patrz, trąbo na ludzi
»Twarzą, a nie... plecami«.

Po wyborach.

Dramat w jednej odsłonie.

Osoby: *Dobosz*, rycerz w stal zakuty.
Konopa, jego giermek.

Dobosz:

Jestem znowu między wami.
Co się tutaj u was dzieje?
Bieda z tymi endekami,
Mandat skradli mi złodzieje.
Ach to blamaż oczywisty,
Żal i rozpacz serce ściska
Niech ich pożre smok ognisty!...
Pozostały mi Mościska...

Konopa:

Wszak mówiłem jaśnie panie
Lepiej zrobić już z Fijakiem,
Tenby się był kontentował
Ot, odczepnem jakiem takiem.

Dobosz:

Dobrze ci tak teraz gadać
Nam o honor szło, nic więcej,
I dlategom ryzykował
Kilkanaście tych tysięcy.
A te durnie nieuznały,
Jaki ja im zaszczyt robię,
Że posłować chcę z Samborą
W własnej swojej ja osobie!

Konopa:

Zaszczyt dla nich niebywały!
Więc się w sercu aż gotuje,
Bo któż panie twą porażkę
Szczerzej jak ja opłakuje?!
Byłbym spokój miał czas jakiś
Boże, jaka to jest szkoda,
A tu znowu mam na karku
Niemiłego tego wrzoda.

Dobosz:

Coś powiedział?

Konopa:

Wybacz panie!
Żałość zmysły mi odbiera,
Co za szkoda, co za strata!
Taka dusza, słodka, szczera,
Od Warszawy do Krakowa,
Ode Lwowa do Poznania
Znają wszyscy mego pana,
A brak przecież mu uznania!

Dobosz:

Tak, bo takie wielkich losy.
Wielcy zwykle pecha mają
I dopiero po ich śmierci
Ludzie wielkość ich uznają.
Tak, tak, druhu, ciężkie czasy,
Cały zapał mój stracony,
Tyle wódki i kiełbasy,
Poszły marnie me korony!

Konopa:

O korony to najmniejsza,
Chociaż u nas tu wciąż rwie się,
Wnet je może pan odzyskać,
Gdy pan w domach czynsz podniesie.
Ale honor, honor panie,
Nie odmówisz przecież racyi,
W djabły poszedł całej partyi
Sławnej naszej koncentracyi!
Leo z Grossem i Petelenz
Darzą cię współczuciem szczerem
I Bandrowski mocno szlocha...
Kosobucki z Beringerem
Wyją, jakby im rodzony
Ojciec umarł, albo matka
I ja gorzkie ślozy ronię
Wierny tobie do ostatka!

Dobosz:

Wiem i jedno to mnie cieszy,
Żeście wierni mi zostali,
Choć jam przecież taki wielki,
A wy wszyscy tacy mali!
Jak ja zagram, wy tańczycie,
Imponują wam korony,
Lecz, o Boże, kto mi zwróci,
Mandat marnie tak stracony?!

Konopa:

Ja ci panie w ciężkiej chwili
Złożę dowód przywiązania,
By osłodzić nieudałą
Chęć szczytnego posłowania,
Dam na piśmie, że się zrzekam
Dziś mandatu z szkolnej Rady...
Choć ten dowód, z serca płynie,
Jest on może słaby, blady,
Lecz go przyjmij z takiem sercem,
Jak twój sługa ofiaruje,
Który razem z tobą żyje,
Jedno z Tobą myśli, czuje!

Dobosz:

Tak, przyjmuję. Dank ci za to.
W zamian jednak przyjąć proszę
Dowód mojej też wdzięczności.
Od pierwszego ci podnoszę
Pensyę o sto całe koron,
Nie miesięcznie, lecz kwartalnie,
Boś się spisał mój Konopo
Jako dzielny rycerz walnie!
Dam we znaki się endekom,
Skoro tylko w Radzie siędę
Nie odpocznę ani chwili,
Wtedy onych trapić będę...

Konopa:

A co na to pan Bandrowski?

Dobosz:

On...? wszak z mego jest orszaku,
Jak ja zagram, tak on skacze!

Konopa:

Miej się z pyszna nieboraku!

Dobosz:

Wojnę świętą wszystkim głoszę.
Kto nie uznał mej wielkości
Wnet ja w tany go poproszę
I w proch zetrę... do nicości!

Konopa:

Jakoś rzeknął, niech się stanie,
Już wytaczam i ja działo!
(*do siebie*) Lecz uważaj zacny panie,
By się z tobą tak nie stało!

(*Groźnie potrząsają mieczami i wybiegają.
Zasłona spada*).

Myśl socyalisty.

— No! no! Nasi panujący zaczynają się brać do pracy! Cesarz Wilhelm handluje pomnikami, belgijski Leopold obrazami, serbski Piotr gra na giełdzie, były sułtan naprawia zegarki... cywilizują się powoli. Wszystko to zasługa międzynarodowego proletaryatu, który im ciągle wytykał bezczynność.

Anegdoty powyborcze.

— Jakie jaśnie pan każe przygotować na jutro ubranie? Może kontusz...

— Idź precz! Kontusz powiesić na strychu; na patryotyzm już się ludzie nie chcą dać złapać. Przygotuj mi jupicę, w niej mi i wygodniej będzie i bardziej do twarzy.

— Mężusiu, może pozwolisz do pieczeni ziemniaka...

— Dziękuję ci, przekonałem się w Samborze, że ziemniaki są bardzo niestrawne!

— Panie redaktorze, czy mam w kronice dać wzmiankę, że w jednym z domów przy ulicy Grodzkiej wykopano skarb...?

— A czy to tylko pewne?

— Ależ stanowczo! Widziałem sam na własne oczy! Wprawdzie nie jest to wielki skarb, ale taki sobie mały... że się tak wyrażę, skarbek...

— Co?... Coś pan powiedział! Jak pan w mojej obecności śmiesz wspominać to nazwisko!? Od pierwszego nie masz pan miejsca!

Oryginalna nowość.

„Naprzód“ donosząc o podaniu do łaski cesarskiej skazanego na śmierć Siczyńskiego zaznacza, iż będzie on prawdopodobnie skazany na *dożywotnie* więzienie. Karę tę będzie sobie mógł skrócić, jeśli zgodzi się na celkowe więzienie w Stein. Ciekawy jestem, co Siczyński na to? Czy będzie się chciał dostać wcześniej do chwały ojców?

Koło Izby handlowej

— A... sługa kochanego prezydenta! Słyszałem, że podobno gniewacie się na »Straż Polską«.

— No... proszę pana, my nie potrzebujemy od nikogo lekcyi patryotyzmu! My jesteśmy prawdziwe patryoty. Co to zresztą kogo obchodzi, co my robimy. Na dworcu krakowskim niema już Niemców, są tylko izrylity!

Na Grzegórzkach.

— Słuchaj Wojtek, pono ci magistrat krakowski otwiro nowe ulice na Grzegórzkach?

— E... bajesz brachu, jakże mogą otwirać nowe ulice, kiedy żaden radca miejski nie kupił tu jeszcze gruntu.

Kij ma dwa końce.

Cesarz Wilhelm z Stołypinem
Po obiedzie plotąc baje,
Rozpoczęli komentować
Polskiej rasy obyczaje.
— To źli ludzie — Wiluś rzecze —
I jeżeli wola czyja
W jakąś styczność z nimi wchodzić,
To nie radziłbym bez kija!
A Stołypin na te słowa
Skłonił się przed władcą grzecznie
I powiada: Sire! wybaczysz,
Lecz iść z kijem niebezpiecznie,
Bo przysłowie stare głosi,
Prawda jasna to jak słońce,
Że podobno *każdy patyk*
Ma zazwyczaj aż dwa końce!

W kawiarni Bisanza.

Do kawiarni Bisanza przyszedł jakiś obcy izraelita, który za interesami zawitał do Krakowa. Ponieważ był syonistą, zażądał od kelnera jakiej żydowskiej gazety. Kelner, widocznie znający się na polityce, przyniósł mu wkrótce *„Nową Reformę“*.

Przed wyjazdem na wakacye.

— Bój się Boga! Czegoż ty w tę twoją nieszczęśliwą teściowę tak pchasz to wino ze żelazem, przecież kobieta zdrowa jak rydz. Jeszcze jej może zaszkodzić!

— Właśnie widzisz bracie, o to chodzi, że taka zdrowa! Jak wiesz, wyjeżdża obecnie na wieś na wakacye, tam bardzo łatwo o piorun, a pioruny przecież ciągną do żelaza.

Tren krakowskich przekupek.

I cóż my biedne poczniemy niewiasty,
Gdy nas magistrat z Szczepańskiego żenie,
Gdzie my skłonimy skołatane głowy,
Gdy znikną kramy, które pokolenie
Stare pamięta. Takiego uczynku
Ktoby się spodział po tej naszej Radzie,
Że z Szczepańskiego i Małego Rynku
Pędzą bez serca! Kto stoi na zdradzie?
Kto nam jest wrogiem, pragnie naszej [zguby,
W czyim umyśle ta sprośna myśl wzrasta
Ach wiedz Krakowie, staruszku nasz luby,
To własna nasza sławna Rada miasta.
Hańba im wieczna, ale kto wiatr sieje,
Ten pono tylko burzę potem zbiera,
Więc jak los zrządził tak niechaj się dzieje,
A my na kubek chodźmy do Barbera.

Dawniej a dziś.

W muzeum wspaniałych salach
Ogromnie rozciekawiona
Stała z swoim narzeczonym
Pewna piękna narzeczona.
Podziwiali oni razem
Cuda i zamorskie dziwy,
Ona była w siódmem niebie,
On radością jej szczęśliwy.
— Ach, patrz! — rzecze — na tę mumię,
Czy ci ludzie serce mają,
Że po śmierci nieboszczyków
Bez litości wypychają
I malują onych lica
I krępują onych kształty,
Ach, któż widział na nieżywych
Takie straszne spełniać gwałty!

I łza błysła w onej oku,
Łza gorąca, bo życzliwa.
Wtem po chwili narzeczony
W te się słowa wnet odzywa:
— Moja droga, cóż to szkodzi,
Toć trup tego już nie czuje,
Gdy się go wypycha, lepi,
Wiąże, ściska lub maluje.
Popatrz się na samą siebie,
Czy twych kształtów ci nie szkoda?
Dawniej z trupem to robili,
Co dziś z wami robi moda.

Jak z bajki.

— Panie prezesie, przy badaniu ksiąg wykryłem, iż nasz kasyer zdefraudował dotąd około dziesięć tysięcy koron. Czy mam mu wypowiedzieć miejsce?

— Ależ mój drogi panie... nie tak gorąco! Dziesięć tysięcy... daj mu pan jeszcze na razie spokój, przecież z tego nie potrafiłby wyżyć!

Pocieszył go.

Stroskany siostrzeniec: Więc jakże pan doktór znajduje stan zdrowia mego kochanego wujaszka?

Lekarz (z powagą): Nie ma najmniejszej nadziei! Najdalej za tydzień przyjdzie pański wuj zupełnie do siebie.

Z egzaminu adwokackiego,

Profesor: Proszę mi powiedzieć, co powinien zrobić każdy adwokat, gdy ktoś zgłosi się do niego i powierzy mu prowadzenie procesu!

Kandydat: Powinien zażądać zaraz zaliczki!

Czuły zięć.

— Wiesz mężu, mama pisała, że chce przyjechać do nas na miesiąc!

— Napisz mamie, aby wybrała się w lutym... (do siebie) ten miesiąc ma tylko dwadzieścia ośm dni.

KRONIKA KRAKOWSKA.

(Ś. p. Kazimierz Badeni. — Klapa Doboszyńskiego. — Zamknięcie parlamentu. — Środki zaradcze na obstrukcyę. — Leo na audyencyi. — Cyrk.)

Jeśliby szło o słuszność, to właściwie powinienbym niniejszą kronikę nazwać żałobną. Nie chcę jednakowoż psuć humoru wszystkim tym, którzy opuścili sympatyczne a cuchnące mury starego Krakowa, gdyż jak wiadomo dobry humor jest koniecznym warunkiem zdrowia, a o nic innego nie chodzi zapewne tym, którzy poza miastem używają wakacyjnych przyjemności. Ów dobry humor, jak stwierdzają powagi lekarskie, jest też zapewne przyczyną, iż od czasu do czasu bryknie sobie i staruszka »*Nowa Reforma*« i w porannem wydaniu ogłosi nowelkę, jakiejby się i »*Bocian*« nie powstydził. Humor jednak Reformy należy do rzędu tak zwanych naukowo »Galgenhumorów«, a dlaczego, dowiedzą się Szan. Czytelnicy z dalszego ciągu.

Proszę więc być cierpliwym, przystępuję do rzeczy.

Najpierw zaznaczyć wypada bolesną stratę, jaką poniosło polskie społeczeństwo przez śmierć polityka o szerszym pokroju, jakim był ś. p. Badeni, były namiestnik i prezydent ministrów. Z chwilą, gdy zimna mogiła pokryła jego śmiertelne szczątki, należy przyznać, że Galicya ma mu wiele bardzo do zawdzięczenia. Można się z niejednem nie godzić, słuszność każdemu oddać się powinno, szczególniej w tak smutnej chwili. To też pisma wszelkich odcieni zgodnie uznały zasługi nieboszczyka, jeden tylko *Naprzód* w brutalny sposób targnął się na jego pamięć, przywodząc na myśl mimowoli ową bajkę o ośle i konającym lwie. Zapomnieli panowie z pod »Czerwonego sztandaru«, iż gdyby nie Badeni i jego reforma wyborcza, wprowadzająca piątą kuryę z powszechnego głosowania, dziś nie byliby w parlamencie, ale co najwyżej musieliby się kontentować przewodnictwem w kasach chorych i komitetach partyjnych. Cała działalność zmarłego polityka była świadectwem, iż nie robił nic dla własnego interesu, tylko dla dobra ogółu, a energia z jaką postępował, powinna być zawsze i wszędzie przykładem dla każdego z nas, którzy słyniemy z ospałości i powolności. Badeni był pierwszym z austryackich ministrów, który na seryo zajął się losem urzędników i który kierował się polityczną sprawiedliwością i moralnością, nie uznawaną dziś przez jego następców. Sprawa czeska, która stała się powodem jego upadku świadczy aż nadto o pięknej jego zasadzie, *suum cuique*.

Nie tyle może bolesna, ile dotkliwa klęska stała się udziałem skoncentrowanej demokracyi, której pupilek, a zarazem jeden z głównych mecenasów, pan Doboszyński przepadł sromotnie przy wyborach uzupełniających do austryackiego parlamentu. Już, już się zdawało, iż wyjdzie z urny, podległa mu *Reforma* uderzała już pierwsze takty tryumfalnego marsza, gdy wtem nagle jak grom z jasnego nieba, spadła wieść, że posłem wybrany hr. Skarbek, ze stronnictwa narodowo-demokratycznego. *Reforma* w krzyk boleści, endecya w siódmem niebie. Tryumf ten osłodził panom wszechpolakom zmartwienie, jakie sprawiło im ogłoszenie świadectwa ubóstwa, wystawionego im przez ekscellencyę Abrahamowicza. Skoncentrowana demokracya opłakuje więc klęskę polityczną, niczem niepowetowaną, a pan Doboszyński z ołówkiem w ręku oblicza, ile też tysięcy kosztował go ów niefortunny debiut. Statystycy stronnictwa zajęci są wymierzaniem ilości zjedzonej z tego powodu kiełbasy i wypitej gorzałki, aby *Reforma* mogła na podstawie cyfr wykazać społeczeństwu jego niewdzięczność, iż nie posłało do Wiednia owego męża, który dla niego tyle stracił.

Niemiło również dotknęła nas wiadomość, iż sesya parlamentarna została zamknięta, a panowie posłowie wyjeżdżają na wakacye, niestety bez dyet. Tymczasem pan Bienerth będzie pracował nad zabezpieczeniem większości rządowej, a tego mu niniejszem serdecznie życzymy. Że tak się stało, a nie inaczej, łatwem było do przewidzenia. Posłowie tak rozmiłowali się już w obstrukcyi, i tak do niej przyzwyczaili, iż nie pomagają im już żadne środki rozwalniające. Zjazd polskich internistów, który niebawem zbierze się w Krakowie, powinien zająć się dokładnem zbadaniem tej kwestyi i ogłoszeniem wyników badania. Zdaje mi się, gdyż sam zajmowałem się swego czasu bakteryologią, iż ową chroniczną a epidemiczną we Wiedniu słabość powoduje nowoodkryty przez któregoś z posłów prątek, zwany w medycynie politycznej *baccillus ambiciosus*. Dostawszy się do organizmu rozmnaża się nader szybko, niczem pokolenie Izraela i powoduje objawy chorobowe, z których najważniejszymi są: nadmierna gadatliwość, upór i niczem nienasycony apetyt na różne synekury. Bardzo zbawiennie działają w pierwszem stadyum słabości okłady na piersi w postaci jakiegoś orderu, lub mała koncesyjka na jakiś banczek lub coś podobnego. W późniejszym okresie wszystkie zabiegi lecznicze stają się bezowocne. Chorych na fotelu ministeryalnym przewozi się do sanatoryum zwanego »gabinetem«, a potem do zakładu dla nieuleczalnych, czyli w »duraki« albo dobrze zasłużony stan spoczynku.

W tym właśnie okresie chorobowym jest wielu naszych polityków, którzy choć mężczyźni, niecierpliwie oczekują rozwiązania. Celem zaspokojenia ich ambicyi, gdyby to tylko nie było połączone z nadmiernymi kosztami, radziłbym panu Bienerthowi, by wszystkich opozycyonistów zamianował honorowymi ministrami bez teki i pensyi, a będzie miał spokój. Listę kandydatów z Krakowa mogę mu na żądanie przesłać w liście należycie ofrankowanym, tymczasowo wyłożono ją w lokalu redakcyjnym, gdzie każdy może ją przeglądać i w przepisanym terminie czternastodniowym wnieść reklamacyę, którą my wrzucimy do kosza.

Swoją drogą przyznać należy, że nasi politycy nie są należycie nagradzani i bardzo rzadko spotykają się z zasłużonem uznaniem. Świeżo mamy znowu przykład tego na prezydencie Leo, który powrócił z audyencyi z Wiednia. W czasie posłuchania miał się cesarz podobno ogromnie zdziwić, iż tak szerokie i zasłużone piersi nie są ozdobione żadnym orderem i przyobiecał, iż już przy najbliższym jubileuszu spełni najskrytsze marzenia wielkoprezydenckiej duszy. Cierpliwości więc panie Juliuszu, gdyż ta, jak wiadomo, jest jedną z najszczytniejszych cnót.

W cnocie tej mamy się obecnie sposobność ćwiczyć z racyi przybycia cyrku niemiecko-czeskiego pod firmą francusko-włoską. Bardzo misternie uczyniono, umieszczając go w błotnistej okolicy, do której dochodzi się przez wązki mostek, w ten sposób przyzwyczai się publiczność, by przyjemności zdobywała z trudem (*per aspera ad astra*). Żniwo tu dla kieszonkowców, gdyż naszych wyznawców Mahometa (z półksiężycami), których w czasie pogrzebów wojskowych widzimy takie zastępy, strzegące bezpieczeństwa c. i k. przedstawicieli siły zbrojnej, tu prawie nie ujrzy, więc też narodek daje folgę swej szerokiej naturze, a Towarzystwo ratunkowe pracuje, aż stęka! Same produkcye, pomimo szalonej reklamy całej prasy, nie przedstawiają nic nadzwyczajnego i są jednym jeszcze dowodem więcej, iż i stare wróble dają się często wziąć na plewy!

DRUKARNIA i STEREOTYPIA A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE wykonuje bilety wizytowe, zaproszenia ślubne, afisze, kartki pośmiertne etc. oraz wszelkie roboty w zakres artyst. druku wchodzące.

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe-Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip. Korespondencya — Buchalterya.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną poczta.

Telef. Nr. 922.

Ludwik Aksmann

Dyplomowany Zastępca

Kraków, ulica Wiślna l. 9.

Poleca najlepsze wyroby amerykańskie jako to: MASZYNY do pisania i rachowanią, aparaty do powielania oraz przybory do tychże i urządzenia biurowe.

Przyjmuje reperacye maszyn.

Telef. Nr. 922.

Przewodnik handlowo-przemysłowy.

Popierajmy przemysł krajowy!

ZAKŁAD WODOLECZNICZY DRA KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny Linia A-B, 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, Szewska 4. Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15.

APTEKA.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Floryańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 424-6-?

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, pendzle. — Zaś przy ul. Długiej Nr. 34. osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. — Z wiosną nasiona Mauthera. 425 6—?

SKŁAD HERBAT i WIN.

JULIUSZ GROSSE, Kraków Rynek główny pałac Spiski. Magazyn herbat i win.

MAGAZYN MEBLI.

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie ul. Szpitalna l. 36.

WYROBY MASARSKIE.

Fabryka wyrobów masarskich Winc. Sataleckiego ul. Floryańska l. 18.

Wiedeński Bank Związkowy

filia w Krakówie,

Kraków, Rynek główny Linia A-B, 44.

Kapitał akcyjny 130 milionów kor.

Fundusze rezerwowe 39 milion. kor.

Przyjmuje **wkładki** w rachunku bieżącym i na **książeczki wkładkowe**. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów. — Kupno i sprzedaż papierów wartościowych walut i dewiz. — Udziela pożyczek wekslowych, na zastaw walorów, przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe. — Udziela ustnych i pisemnych informacyi w tym kierunku.

Józef Olkusznik

Dom handlowy i przemysłowy w KRAKOWIE

ul. Sławkowska l. 23, I. p. — Telefon 954 — poleca hurtownie:

WĘGIEL z Królestwa Polskiego, Galicyi i Górnego Śląska.

Przeprowadza wszelkie transakcye rolnicze, lasowe i przemysłowe.

„HOTEL POLSKI"

pod „BIAŁYM ORŁEM"

w Krakowie, ul. Floryańska l. 42.

Na **Floryańskiej** koło bramy
Zdobi ścianę **„Orzeł biały"**,
Pod tym znakiem hotel znany,
„Hotel Polski" okazały!
Wewnątrz, zewnątrz odnowiony,
Meble, pościel — oko pieści,
Ma dodatnie wszystkie strony,
Ku wygodzie wszystko mieści.

Zjednał sobie już uznanie,
Kto zawita do **Krakowa**,
Czy to **Pany**, czy to **Panie** —
Nie szczędzą mu pochwał słowa.
Kto więc tedy **patryotą**
I kto ceni takie **znamię**
Niech zagości w nim z ochotą
Ceny niskie — **nader tanie.**



Znakomita

Herbata z wieżą

wszędzie
w kraju do nabycia

SZARSKI i SYN

w Krakowie.

ROK ZAŁOŻENIA 1853.

Zakład kąpielowy

W HOTELU KRAKOWSKIM

w Krakowie ul. Podwale L. 17.

poleca świeżo, gruntownie odrestaurowaną

ŁAŹNIĘ PAROWĄ

Tusze, baseny z zimną i ciepłą wodą, oraz kąpiele w wannach. Centralne ogrzewanie w łazienkach.
Dla wygody Szanownej P. T. Publiczności w łaźni są **zdolni masażyści.** Łaźnia **dla Pań** otwartą jest we wtorek i piątek od 2-giej po południu do 8-mej wieczór. — **Czystość wzorowa.**
Zakład otwarty codziennie od 6 rano do 8 wieczór.

Zarząd Łazienek.

NAJLEPSZY i NAJELEGANTSZY

Gorset

który czyni każdą z P. T. Pań wysmukłą i nadaje figurze szyku, jest tylko u znanego

Specyalisty gorsetów

HERMANA PIESENA

Kraków, ul. Grodzka l. 4 Filia: Lwów, ul. Jagiellońska l. 7

Specyalność: Opaski »La Nea« Dr. Fr. Glénarda w Paryżu
C. P. a la Sirene Paris.
H. P. forme droite Rationelle.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe

„FRAMOS"

z watą „SALVESOL"

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„Wata Salvesol"

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średniomocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną** powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą **„Salvesol".**

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol" wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar. 1000 sztuk tutek **„Framos"** 3 Korony. 10 cygarniczek 1 Korona 20 hal. Pakiecik waty **„Salvesol"** 30 lub 60 halerzy.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS"

Mr. W. Bełdowski, Kraków.

TEATR ROZMAITOŚCI

w Parku Krakowskim

codziennie przedstawienia o godzinie 8-mej wieczór pierwszorzędnych atrakcyi o programie ściśle familijnym.

Restauracya renomowana. Koncert muzyki

codziennie po przedstawieniu.

W niedziele i święta KONCERT muzyki na ogrodzie od godziny 3-ciej po południu.

Kule i Kręgle



z drzewa
LIGNUM SANCTUM
polecają najtaniej

REIM i SPÓŁKA

KRAKÓW — RYNEK 37

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.